



Maly TYGODNIK

Rok VI

Gorzów n/W., niedziela, 22 lipca 1951.

Nr 26

WYCIECZKA DO LASU

Obrazek sceniczny w jednym akcie.

Osoby: Duszki leśne. — Dzieci z kolonii letniej. — Pani. —

Scena przedstawia leśną polankę. Duszki skaczą i figlują na ścieżce. Po chwili rozle-



W lesie przy krzyżu.

gają się w dali głosy dziecięce (względnie melodia jakiejś piosenki).

Starszy Duszek (nadsluchując):

— Hejże, śmieszki! hejże duszki:
na bok z ścieżki! na bok z dróżki
bowiem słyszę, jak z oddali
cała chmara dzieci wali!...

Duszki (razem wesoło):

— Jak uciekać — to od razu,
przywykliśmy do rozkazu!
(usuwają się w kącik sceny)

Starszy Duszek:

— O, już idą! Już są blisko!...
(słysząc śpiew coraz głośniejszy)

Duszki:

— Będziem mieli uroczysko!...

Głos Pani (za sceną):

— Tylko, dzieci, prosto drogą!

Głos dziecka:

— A nuż wilki tu być mogą?!...

Duszki (śmiejąc się):

— ...Prędzej duszki,
co nie szkodzą!...

Starszy Duszek (nakazując milczenie):

— Sza!... Nie słówka!...
Już nadchodzą!!!...

SCENA DRUGA

Dzieci. — Pani. — Duszki.

Dzieci (wchodzą parami — wesoło):

— Jak tu miło, jak tu błogo!...

Pani (rzucając okiem dokoła):

— Tutaj dzieci spocząć mogą!

(zatrzymuje się).

Jedna z dziewczynek (sposstrzega Duszkę — z trwogą):

— Ach! ach Pani!
całam w trwodze!
(zasłania oczy)

Pani (pytająco):

— Co? Gdzie?... Czemu!?!...

Pierwsza dziewczynka (wskazując w stronę Duszka):

— Tam... przy drodze!

Chłopiec (jak wyżej):

— Tam... pod drzewem...
obok dróżki...
(wszyscy patrzą w tę stronę)

Starszy Duzek (wysuwając się naprzód):

— Nie bójcie się — (z uśmiechem)
...to my — Duszki!!!!...

Dzieci (razem):

— Co za Duszki? co za zjawy!?!...

Duszki (jak wyżej):

— Niech podejździe, kto ciekawy!
(wychodzą na ścieżkę)

Jedna z dziewczynek (przyglądając się skrzatom — po chwili):

— Choć postacie śmieszne, drobne,
jednak do nas są podobne!...

Jeden z chłopców:

— Choćbym nie chciał — śmiać się muszę,
patrzac na ich pióropusze!...

Jedna z dziewczynek:

— ...A te rączki, a te nóżki,
jak łodygi u ostróżki!...

Starszy Duzek (z uśmiechem):

— ...Bo też cała praca skrzatów —
strzec, doglądać leśnych kwiatów!...

Pani:

— Nikt nie zniszczy z nas kwiateczka,
choć potańczym do koleczka;
choć po całym w okół lesie
piosnki echo się rozniesie!

Dzieci (śpiewają razem):

— W cichym gaju śród polanki
Rosły dzwonki i sasanki!
Poila je nocką rosa,
dniem zaś śmiały się niebiosa!
a to słonko, co — hen — płonie,
całowało kwiatów skronie!...

Starszy Duzek (z zachwytem — klaszcząc w dłoń):

— O, jak pięknie, jak wspaniale!...
(Skrzaty okazują wielką radość)

Jeden z chłopców (do kolegi, trącając go łokciem):

— Patrz, jak cieszą się krasnale!

Któraś z dziewczynek:

— A ten jeden tam — pod skałą, —
aż otworzył buzię całą
i wytrzeszcza śmiesznie oczy!...

(Krasnal podskakuje do góry)

(Dokończenie w następnym numerze.)

Ż N I W A

SŁONECZNIKI

W sadzie żółtych słoneczników trwa letnia cisza. Niekiedy wiatr strąci z gałązek rumianym uśmiechem jabłko.

Zaskrzypi zielona furtka i zabrzmie dziecięcy głosik. Mała dziewczynka w czerwonym fartuszkuz zbiera słodkie jabłuszka i płąsa po zielonej trawie wśród muzyki pszczoł i ...nadśłuchuje o czym rozmawiają słoneczniki... Na ich tarczy słonecznej widać godziny letnie... Wszystkie główki zwracają się do słońca i kołyszą w radosnym poszumie i gwarzą ze sobą...

Słoneczniki są podobne do strojnej wieśniaczki plotkującej za płotem z sąsiadkami.

O czym plotkują nasze słoneczniki?

Postuchajmy. — — —

— Małgorzatka ukochana, toć dożynki już za pasem.

— Wiem ja, wiem. Spójrzcie jeno na mą suknię kolorową. Czy nie piękna? Czy nie strojna z żółtym wianuszkciem oplecionym listowiem?

— Jak ruszymy w skoczne tany po ścierniku i gościńcu. Hej!

— Pszczoły nam przygrywać będą. Wiatr niecnota z swą basetlą.

— Już koniki rzą w zapłociu.

— Patrzcie jeno jak się pyszni nasza malwa.

— Jaka piękna, jaka młoda, smukła, gibka, kolorowa.

— Stale tej to jeno tańce w głowie. Ober-tasy, kujawiaki.

— Pst, słoneczko już zachodzi i do gniazd wracają ptaki. Czas i na nas.

— To dobranoc.

— Bywaj zdrowa.

Pociemniał sad. Zmierch prószy srebrnym blaskiem gwiazd. Cicho wkoło i sennie.

Zapada noc. — —

Józef Baranowski.



Krasnoludki w lesie.

N O W Y K O L E G A

WSPOMNIENIE Z ROKU SZKOLNEGO

Nauczycielka już dwa razy kazała przyjść rodzicom Stasia do siebie, aby powiedzieć, że chłopiec prawie wcale się nie uczy i często nie przychodzi do szkoły. Staś w poprzednim roku był jednym z pierwszych uczniów, teraz zajmował także pierwsze miejsce, ale, niestety, od końca! Matka chłopca nie mogła zrozumieć jak jej syn może opuszczać lekcje, skoro nigdy nie choruje i codziennie rano razem z ojcem wychodzi z domu wybierając się do szkoły, ale za mostem drogi ich się rozchodziły: ojciec szedł dalej tą samą drogą do fabryki, a Staś skręcał na lewo, do parku, za którym czerwienił się nowy budynek szkolny. Tu często czekali na niego koledzy, wśród których wodził rej Zygmunt. Gdy spostrzegli nadchodzącego Stasia, Zygmunt zastępował mu drogę i mówił:

— Nie pójdziemy dzisiaj do szkoły, bo znów będzie klasówka! Staś usiłował protestować, ale Zygmunt umiał użyć takich argumentów, że nie było wyjścia. Chłopcy szli za miasto i grali w piłkę kilka godzin. Kiedy Staś wracał do domu był tak zmęczony, że nie mógł się uczyć, choć udawał odrabianie lekcji, aby rodzice nie domyślili się prawdy. Ale wszystko ma swój koniec, więc i to wagarowanie musiało się kiedyś skończyć. Sprawa wyglądała tak:

Pewnego dnia nauczyciel geografii udał się z uczniami klasy Stasia na wycieczkę, a na nieszczęście właśnie tam, gdzie nieobecni w tym dniu uczniowie grali w piłkę. Grający tak byli zajęci, że dopiero w ostatniej chwili spostrzegli grożące im niebez-

pieczeństwo. Było już zapóźno na ucieczkę i chłopcy ze spuszczoneymi głowami musieli dołączyć się do grupy, a po wycieczce wysłuchali niezbyt miłego dla nich „przemówienia“ pani wychowawczyni. Teraz właśnie matka Stasia była drugi raz w szkole. Po przyjściu do domu długo płakała, później zamknęła się w kuchni i gorąco modliła.

Dzisiaj Staś jest zupełnie innym chłopcem. Zmienili się też jego koledzy z dawniejszych wagarów, nawet Zygmunt. Sprawił to wszystko nowy uczeń — Józio. Pewnego dnia przyprowadziła go pani wychowawczyni do klasy i powiedziała:

— Macie nowego kolegę! Sądzę, że przyjmiecie go serdecznie i ze wszystkim zapoznacicie.

Początkowo spoglądali na niego z nieufnością, ale już na drugi dzień bardzo go polubili. Jakże go nie lubić, kiedy zaproponował słabszym kolegom pomoc w odrabianiu lekcji? Jakże go nie uważać za dobrego przyjaciela, kiedy zaprosił wszystkich do swego domu i pożyczył ciekawe książki?

Wkrótce już wszyscy wiedzieli, że Józio ma na wszystko czas, że w każdej chwili jest on gotowy służyć radą i pomocą. Gdy pewnego dnia Staś zapytał nowego kolegę, dlaczego jest taki dobry dla nich, Józio zmieształ się i dopiero po chwili odpowiedział:

— Wiesz, dawniej myślałem tylko o sobie, ale teraz muszę postępować inaczej, gdyż jestem ministrantem...

Z N I W A

Poprzez pola, poprzez drogi
Drabiniaste jadą wozy.
Żniwa, żniwa rozpoczęte.
Bobbogossław Boże.

I my również pomożemy,
Chociaż nas gromadka mała...
Pozbieramy złote kłosa,
Ojczyźnie na chwałę.

Pozbieramy wszystkie kłosa
Pomożemy w pracy żnojnjej.
Szczęść wam Boże gospodarze.
Trud wasz plon opłaci hojny.

Miasto wsi, a wieś znów miasta.
Niechaj krzepnie nasza praca
Niechaj wyda plon stokrotny
Niechaj czyn wasz — świat wzbogaca.

Świta dzionek. Czas do pracy,
Bo już ranne wstają zorze.
Całej wiosce pracującej
Pobbogossław Boże.

Józef Baranowski.



Kochane dzieci!

Dziękuję wam wszystkim za listy, które otrzymałem w tym tygodniu od was. Nie wiele ich, ale zawsze cieszę się każdym listem i czekam na nie z niecierpliwością.

Tyle w tych waszych listach życzliwości i prawdziwej szczerości. Tyle ukochania prawdy Bożej i waszych dziecinnie-młodzieńczych wzlotów i zapałów. Każdy wasz list, to swoisty obraz każdej duszyczki i serduszka. Nic więc dziwnego, że ja stary Przyjaciel czekam na te listy i codziennie przeglądając korespondencję, zabieram najpierw się do waszych listów.

Dziś do Rodzinki przyjmujemy: **Tatarewicza Wacława ze Słońska**. Pochwalam cię bardzo za twoją pilność w sprzedaży Tygodnika Katolickiego i twoje wielkie zainteresowanie się sprawami katolickimi. Ale jeszcze więcej cieszy mnie fakt, że jesteś miłośnikiem Niepokalanego Serca Maryi Panny i Jej Syna Jezusa Chrystusa. Bądź dalej wierny tej idei, a Matka Najświętsza zaprowadzi cię na wyżyny duchowe i uczyni najszczęśliwszym swoim dzieckiem.

Pisali jeszcze:

Z. K. z Dolnego Śląska. Nie martw się rekolekcjami, ani się nie bój. Ten czas upłynie ci tak mile i prędko w obcowaniu z Jezusem, że nie spostrzeżesz kiedy on minie. W ciszy, skupieniu i modlitwie, można swą duszą wznieść się do tronu Boga, zrozumieć i ocenić swe dotychczasowe postępowanie, uodpornić się na pokusy.

Wycieczka, którą tak dokładnie opisujesz, rzeczywiście była piękna, a przede wszystkim mogła dać wiele korzyści. Za modlitwy i pozdrowienia serdecznie dziękuję.

Jurek Sosna z Wałcza. Twoje opracowanie podanych tematów było tak piękne, że przeczytałem je jednym tchem. Szkoda, że tak późno nadeszły, bo mogły by być wydrukowane w Małym Tygodniku. Czy czytałeś książkę „Quo vadis“?

Terenia Nowakówna z Karśnic. Temat opracowałaś dobrze, szczególnie cud wskrzeszenia Tabity. Pisz dalej, czekam na każdy list. Dziękuję za pozdrowienia.

Jan Szymaniak z Poświętna. Zagadki odgadłeś. Temat opracowałaś dobrze. Słusznie się cieszysz wakacjami. Pamiętaj tylko o moich radach i wskazówkach, jakie wam udzielałem przed wakacjami. — Starać się być godnym dzieckiem Bożym.

Cecylia i Jerzy Laskowscy z Międzyzdrojów. Oboje dobrze odpowiedzieliście na temat. Z waszych listów widać, że kochacie

nasze polskie morze. Bo ono naprawdę jest piękne. W dni pogodne lśni się błękitem i uśmiecha do ludzi. W czasie burzy zgniewa się, namarszczy brew, nadaśa, ale po chwili wraca do swej pogody i dalej porywa duszę czarem swych wód.

Ale już kończę. Mógłbym się za wiele rozpisać i nie starczyłoby miejsca na zagadki.

Pozdrawiam was wszystkich serdecznie.

Wasz Przyjaciel.

Temat do opracowania: **Co już zrobiłem dobrego dla swej duszy w czasie wakacji?**

JEDNE SĄ TYLKO

Jedne są tylko
niezawodne ręce,
które nie skrzywdzą,
lecz podźwigną w męce
i w łzach — ukoją,
wróca — uśmiech rzadki:
to ręce twojej
ukochanej matki!!!...

KTO Z WAS ZGADNIE?

	l	o	
	l	o	
	l	o	
	l	o	
	l	o	
	l	o	
	l	o	
	l	o	
	l	o	

I.

Spróbujcie odnaleźć takich 9 wyrazów, któreby składały się z czterech liter, przy czym miały dwie, środkowe, jednakowe.

II.

Przez „B” — widzisz na ulicach,
przez „D” — na książek stronicach,
przez „K” — ptaka tak nazwano,
przez „M” — milczącego miano.

III.

Przez „L” — rodzaj związku koła,
przez „F” — owoc, lub nic zgoła.

* * *

Podajemy rozwiązanie zagadek z Nr 22:
1) kanarek, 2) grudzień, 3) port i trop.